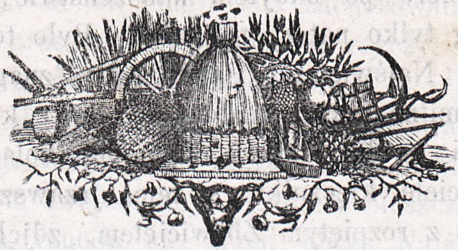
Tom XVIII. Nr. 9.

21. marca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Przykłady
z życia świętych i bogobojnych dzieci

przez Cz. z Brz.

(Dokończenie.)

Małgorzata Marya Aloque, zaledwie cztery lata wieku licząca, piękny stawia nam przykład z siebie w wyborze osób z którenni obcować mamy, i uczy nas, że nie na twarz, postać udatną lub strojne ubranie uważać należy, ale na dobroć serca i szlachetność duszy. Gdy bowiem jej matka chrzestna wzięła ją na czas niejaki do siebie, a do usług swoich miała dwie kobiety z których jedna nabożna, miała twarz surową, a druga jakkolwiek miła i łagodna, nie odznaczała się znowu pobożnością; wtedy Małgorzata Marya wolała raczej w każdej potrzebie wezwać pomocy niepowabnej i surowej, ale nabożnej kobiety.

Św. Elżbieta późniejsza małżonka landgrafa Turyngskiego nie chciała nigdy w młodocianych latach w niedzielę i święta uroczyste ubierać się strojno wedle ówczesnej mody,

dla okazania swojej pokory; a jeżeli koniecznie trzeba było wystąpić, jak na książęce dzieci wypada, to bogate szaty przywdziewała dopiero po odbytem nabożeństwie, w tem przekonaniu, że Bóg tylko patrzy na serce. Było to właśnie święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny, gdy znaglona ubrać się w suknie aksamitne i włożyć złotą na głowę koronę. Posłuszna woli starszych święta dziewica, ugięła kolana na przygotowanym w kościele klęczniku, w tem ujrzawszy na nim umieszczony krzyż z rozpiętym Zbawicielem, zdjęła swoją perłami wysadzaną z głowy koronę, uklękła na posadzce kamiennej, z twarzą na dół spuszczoną; zapytana zaś o przyczynę tak przeciwną zwyczajowi, zachowania się w kościele dzieci książęcych, odpowiedziała pokornie: „Czyliż ja mogę tak bogato wystrojona i ze złotą koroną, patrzeć na krzyż na którym nasz Zbawiciel w cierniowej koronie spoczywa?“ To rzekłszy, rzewnemi zalała się łzami, a potem w kornej zatopiła się modlitwie.

W bliskości miasta włoskiego Ankony, ubogi ojciec dał swego syna dziewięcioletniego włościaninowi do paszenia trzody chlewnej. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy młodziutki Felix z innymi chłopcami był na pastwisku, przechodził wtedy jakiś zbłąkany zakonnik i pytał się o drogę, której mu żaden z tych młodych pasterzy wskazać nie chciał. Felix zawsze usłużny, pobiegł do duchownego, przywitał go uprzejmie i chętnie jego żądaniu zadosyć uczynił. Przytomność dziecka, jego rozważne odpowiedzi i opowiadania, skłoniły zakonnika, że go wziął z sobą do klasztoru. Rodzice dziękowali Bogu, że ich syn w tak dobre dostał się ręce. Felix wszystkie wolne chwile od wyznaczonych sobie zatrudnień, poświęcał nauce, a usilnem w niej zamiłowaniem, tak znacznie w niej postąpił, że w bardzo młodym wieku, przywdział suknię zakonną. Następnie zaś na coraz to wyższe postępując stopnie, został nakoniec Papieżem. Był to Syxtus V. Pięć lat tylko wprawdzie siedział na stolicy świętego Piotra, ale bardzo wiele dobrego zdziałał dla kościoła i powierzonej mu owczarni.

Św. T e r e s a sama mówi o sobie: „W bardzo młodym moim wieku, obudziła się we mnie chęć strojenia się i podobania

drugim. Szczególniej też pragnęłam mieć piękne ręce i włosy, używałam do tego wonności. Wszystko to bardzo było dla mnie niestosowne; bo na długie lata zachorowałam za zbytnią troskliwość dla próżnych zbytkownych rzeczy. Teraz dopiero widzę, jak to było dla mnie szkodliwe.

Ta święta w dwunastym roku życia straciła ukochaną matkę, i wiedziała dobrze, jak wielką stratę poniosła. Pewnego razu myśląc o tem swojem zbyt ciężkiem nieszczęściu, przejęta żalem i boleścią rzuciła się przed obraz Najświętszej Matki Chrystusa i ze łzami zawołała: „O Maryo, Matko Zbawiciela naszego, bądź teraz moją matką, moją opiekunką!“ Św. Teresa przyznawała zawsze, że jej prośby i błagania w tym względzie najpomyślniejszy skutek uwieńczył.

Młodziuchna Regina owce pasała. Inne dzieci przy podobnem zajęciu próżnowały lub zabawą były zajęte, ale Regina swój obowiązek na celu mająca, zdala od swoich towarzyszek, modliła się, i różne na myśl przywodziła sobie uwagi, które w domu lub w kościele słyszała. Cieszyła się słowami Zbawiciela: „Ja jestem dobrym pasterzem“, równie i tem, że Tenże w końcu swego żywota, jak cierpliwa owieczka zabić się pozwolił. Inną razą wystawiała sobie, że jest w Betlejem i widzi niebo pełne aniołów, i zdawało się jej, że dzieciątku Jezusowi przynosiła swe serce w ofierze.

Św. Bernard z Syeny, bardzo wcześnie swoich rodziców utracił, i wychowywał się dlatego u babki swojej Dyany. Największą przyjemnością dla tego dziecięcia było uczęszczanie do kościoła i odwiedzanie ubogich, a największą rozkoszą dawanie im jałmużny. Pewnego dnia odprawiła babka ode drzwi żebraka, z przyczyny małej ilości chleba, zaledwie do obiadu wystarczającego. Gdy to mały Bernard zobaczył, litością zdjęty rzekł do swojej babki: „Dla miłości Boskiej trzeba koniecznie co dać temu biedakowi, a ja obiadu i wieczerzy chętnie odstąpię, i wolę być głodnym cały dzień, niż żeby ten żebrak odszedł bez posiłku.“

Św. Cyta (Zitta) urodziła się we Włoszech i była córką ubogich ale chrześciańskich rodziców. Matka przyzwyczajała ją wcześnie do posłuszeństwa. Często matka mawiała: „Moje

dziecko, to się podoba naszemu Ojcu Niebieskiemu“, jeżeli jej córka coś chwalebnego uczyniła, a jeźli się dopuściła jakiego błędu, to znowu mówiła: „To się Ojcu Niebieskiemu nie podoba“. Gdy Cyta podrosła i nauki macierzyńskie lepiej rozumiała, często modliła się: „O mój Panie i Boże, dozwól łaskawie, żebym zawsze zgodnie z Twą wolą najświętszą postępowała, i to wszystko czyniła, coby nie ściągnęło na mnie gniewu Twojego.

Przy orce.

Hejże! dalej, nie leniwo
Orż mi po tej żytnej niwie,
Mój ty mały wołku biały,
Co ci włosy posiwiały!

Orż mój wołku, znojów bracie,
Kiedy głodno, smutno w chacie,
Ty z obory ja z komory,
Wypatrujem jakby zmory.

Nikt nie wzmoże, nikt nic nie da
Tobie bieda i nam bieda:
A jak siada dziatwa blada,
To mi serce się rozpada.

Oj! na niebie chmury, chmury,
Ale Jezus tam — u góry;
Spojrzysz może wielki Boże,
I Twa dobroć nam pomoże.

Dalej szczerze, nie leniwo!
Przejdzie zimno a po zimnie,
Będzie doma ziarno, słoma,
I podzielim się z wieloma.

A. Ch . . . .

Paweł Krucki
czyli
Kłopoty z niespodzianem dziedzictwem.

(Dokończenie.)

Nie miałoby końca nasze opowiadanie, gdybyśmy chcieli wyliczać poszczególne wszystkie wydarzenia naszego przyjaciela Pawła, na jakie był wystawiony na swojem nowem stanowisku. Same nawet obiady, jakkolwiek zastawne mięsem i ulubionemi jego potrawami, nie zdołały go uwolnić od nudów dnia całego; bo chociaż wzniósł się do znaczenia majętnego obywatela, to

znowu stracił na ważności osobistej, jakiej doznawał pierwej między swojemi We wsi dawnego swego zamieszkania, nic się nigdzie nie powiodło pomyślnie, do czego on nie przyłożył swej ręki; tam każden ubiegał się o jego przysługę; tu zaś przeciwnie on potrzebował cudzej pomocy, a sam nikomu na nic się nie przydał. Jego wiadomości w sztuce leczenia zwierząt dość rozległe w jego rozumieniu, zbyt niedostateczne okazały się w obec usposobienia w tym względzie ostatniego nawet z jego masztalerzy: jakże często zazdrościł losu swoich służących, kiedy ci zgromadziwszy się w przeznaczonej dla siebie komnacie, wesoło pomiędzy sobą rozprawiali! Paweł niewątpliwie byłby wpadł w obłąkanie, gdyby nie towarzystwo z drugim szatnym (kamerdynerem), z którym choć niekiedy, i to ukradkiem rozmawiał; bo czujne oko strasznego pana pełnomocnika nad nowym dziedzicem, żeby jakiej nie dopuścił się niestosowności, było dla Pawła ciągłym powodem smutku i niezadowolenia z losu swojego. Jedyną jego pociechą była łatwość okazywania wrodzonej mu szczodrobliwości, lubo niedość rozważnie wykonywanej. Miał on zwyczaj napełniać kieszenie mięsem i chlebem, i rozdawać je pomiędzy żebraków na przechadzce spotkanych, w braku zaś tych przedmiotów, posełał ich do pałacu z poleceniem nakarmienia ich dostatecznie. Łatwo się domyślimy, że liczni żebracy czatowali po drodze na niego, ale i tej przyjemności wkrótce mu odmówiono, a przynajmniej ograniczono go w udzielaniu jałmużny, bo pan Dzielski pilnie przestrzegał, żeby pan jego nie zrobił pałacu przybytkiem gromadnego z okolic żebractwa.

List Pawła tu załączony, a do matki pisany, dokładniejsze da wyobrażenie o jego sposobie myślenia w obecnem położeniu, niżbyśmy to opowiedzieć mogli. Zmieniliśmy tylko właściwą jemu pisownią na tę, do jakiej nasi czytelnicy przywykli.

Kochana Matko!

Spodziewam się że mój list zastanie Cię w dobrem zdrowiu, ja jestem zdrów, tylko mi nudno, bo mi się przykrzy być wielkim panem; ciągle trzeba być poważnym, bacznym na każde wymawiane słowo, rozważnym w każdym nieledwie ru-

szeniu; to też podobno od przybycia w te strony jeszcze się nie rozśmiałem.

Pan Dzielski powiada, że wielcy panowie nie powinni nic robić, mogą tylko czytać gazety Zastał on mnie znienacka na polu, gdy myślałem, że mię nikt nie widzi, przy okopywaniu ziemniaków, i zgorszył się tem niemało. Z braku towarzystwa umarłbym ze smutku, gdyby nie cztery pieski, które wybawiłem od utopienia; zrobiłem im na sofie posłanie, i one jedynie rozrywają mię swojemi figlami.

Pozdrów Matko kochana wszystkich naszych sąsiadów, i powiedz im, że im życzę lepszego szczęścia jak moje. Nie ma dnia żebym nie pragnął być z wami wszystkiemi. Pan Dzielski dał mi dość pieniędzy, mówiąc, że pan zawsze powinien je mieć przy sobie; ale gdy nie widzę, nacoby mi się zdać mogły, bo mi dają jeść, pić i wszystkiego mi dostarczają, co mi jest potrzebne; dlatego posełam je Tobie kochana Matko: jeżelibyś zaś widziała, że to dla Ciebie za wiele, to rozdziel część jaką między tych, co wsparcia potrzebują.

Twój przywiązany syn

Paweł Krucki,
a teraz pan z hrabiów na Sulczycach.

Z tym listem zdawało się naszemu bohaterowi, że z nim razem wysłał swoje serce. Wspomnienie na dawne czasy, na życie wprzódy tak czynne, na kochaną podeszłego wieku matkę, na żywe we wsi ze wszystkiemi pogadanki, jeszcze mu przykrzejszemi czyniły samotność, przymus i smutek w obecnem jego położeniu.

Kiedy tak używał swego wywyższenia, czyli raczej cierpiał na nie od miesiąca prawie, wstał jednego poranku jeszcze większą tęsknotą i nnudzeniem jak zwykle znękany; pieski nawet jedyne jego towarzystwo, nie bawiły go wcale, a czas niesłychanie mu powoli upływał. Ale chwila oswobodzenia była niedaleka. Pan Dzielski, którego sam widok przerażał naszego bohatera, stanął przed nim niespodzianie, z poważniejszą jeszcze niż zwykle twarzą i rzekł:

— Przykro mi bardzo, panie Krucki i rzeczywiście bardzo to nie miłe zdarzenie.

Paweł jak zwykle ludzie lękliwego serca, nagle się zatrwożył, myślał bowiem, że pan Dzielski będzie go napominał za wsparcie biednego człowieka i chciał się już usprawiedliwiać przed obwinieniem jeszcze.

— Przebacz mi panie Dzielski, że znowu dopuściłem się tego, co niezasługuje na twoje zadowolenie. Ale ów biedak ma, jak mówił, żonę i pięcioro dzieci umierających z głodu, tak więc trzeba im było dostarczyć pożywienia, żeby ich zachować przy życiu.

— Wielki błąd popełniliśmy obydwaj, mówił dalej pan Dzielski, niezważając wcale na to, co Paweł powiedział, i bardzo jestem zmartwiony, że ja pierwszy wznieciłem w panu nadzieję, których wypadek późniejszy nie urzeczywistnił, ale owszem stał się źródłem wielkiego dla nas zawodu.

— Cóż to takiego? zapytał się Paweł, domyślając się tylko, że się coś nadzwyczajnego stało.

— Należy mi pana uwiadomić, nieustawał w swojej przemowie pan pełnomocnik, że się zgłosił nowy dziedzic do tytułu i majętności hr. Sulskiego, wywodzi on bowiem swój ród od syna młodszego swojego pradziada, kiedy pan przeciwnie pochodzisz tylko od córki jego skradzionej; bliższe zaś ma prawo w tym razie do dziedzictwa potomek po mieczu, niżli po kądzieli. Nie pan więc, ale on hr. Sulski jest dziedzicem wszystkich dóbr pozostałych po zmarłym nie dawno bezdzietnie potomku tej znakomitej rodziny.

— Powtórz pan jeszcze raz, zawołał Paweł, wcale tem nie zmięszany.

— Dobrze, powtarzam więc panu, że już przestałeś być panem na Sulczycach, ale po prostu jesteś Pawłem Kruckim, jak wprzódy.

— I pan już nie jesteś moim opiekunem?

— Nie panie; teraz jesteśmy zupełnie niezależni od siebie.

— Wiwat! wiwat! wykrzyknął Paweł, rzucając w górę kapelusz. Otóż to najpożądańsza dla mnie wiadomość; bo prawdę mówiąc panie Dzielski, już mi się do przesytu to pań-

stwo sprzykrzyło, o! teraz już jestem pewny, że mię nic podobnego nie spotka.

Natychmiast wyszedł pan pełnomocnik dla wydania rozporządzeń do przyjęcia nowego hrabiego stosownych, Paweł zaś postanowił oddalić się niezwłocznie, i zabierał się do wykonania swojego zamiaru. Nie potrzebował żadnych do tego przygotowań, bo tu nic nie miał swego własnego; wyszedł więc z pałacu w tem tylko co miał na sobie, z daleko bardziej zadowolonem sercem niż podczas całego swego w tem miejscu pobytu. Czwartego dnia, był bowiem nieutrudzony w chodzeniu, przybył do siebie, i zastał matkę swoją z jedną z kumosek, która męczyła się nad odczytaniem listu jego przed kilku dniami posłanego. Wiadomość o jego powrocie, rozbiegła się wszędzie z szybkością błyskawicy: wszyscy sąsiedzi zbiegali się dla powitania go, i usłyszenia dziwnych opowieści, i przez trzy dni następne i wielką część nocy, jedynie był zajęty opowiadaniem od początku do końca swoich przypadków.

Trzeciego dnia wieczorem liczna otaczała go słuchaczów drużyna, opowiadał już po raz piętnasty swoją historyą i kończył temi słowy: Nim zostałem wielkim wielkim panem, często bardziej mi się jeść chciało, niż było czem głód zaspokoić; lecz na moim chwilowym a wysokim stopniu, obficie był wprawdzie stół przysmakami zastawiony, ale brakowało chęci do jedzenia; to mówiąc zwrócił oczy ku otwierającym się drzwiom, i ujrzał wchodzącego pana Dzielskiego. Paweł zadrżał i pobladł na twarzy i rzekł po chwili:

— Zapewne nie przybywasz pan zabrać mię z sobą na nowo, bezwątpienia u was wszystko idzie pomyślnie, i pan hrabia przybył zapewne.

— On to właśnie przysłał mnie tu, odpowie pan Dzielski, i powierzył mi do pana zlecenie.

— O! zgaduję co to znaczy, przerwał Paweł, pakunek już przygotowany. To mówiąc podał panu Dzielskiemu czarne ubranie, jakie miał na sobie przy wyjściu z pałacu. Bardzo mi przykro, rzekł wreszcie, że nie mogę panu zwrócić jeszcze jednej części otrzymanych od pana pieniędzy, które mojej

matce posłałem; ale proszę upewnić pana hrabiego, że się z nich wkrótce uiszczę.

Pan Dzielski pomimo zwykłej oziębłości, wzruszył się prawością tego poczciwego człowieka. Uwiadomił go więc natychmiast, że nie przyszedł ani po suknie, ani po pieniądze, owszem przeciwnie jego pan życzyłby sobie wyświadczyć mu jaką przysługę. Bo słusznie według jego zdania, należy się ile to być może, powetować zawód jakiego pan Paweł doznał przez utratę tak wielkiego majątku; dla tego jest życzeniem pana hrabiego wynagrodzić zasługę człowieka, który lubo przez niejaki czas niespodzianego używał powodzenia, nic jednak na skromności i dobrem sercu nie stracił.

— Pan hrabia bardzo jest łaskaw, odrzekł Paweł, ale moja matka i ja, bez wielkiej trudności możemy zaspokoić kwotę należącą się od nas, i zresztą prawdziwie nie wiem, na czem by nam zbywało.

— Ale pan hrabia powie, że nie dopełniłem jego zlecenia jeżeli mu innej nie przyniosę od pana odpowiedzi. Czyliżby pomiędzy przedmiotami, jakie pan widziałeś w pałacu, nic nie było takiego coby mu się bardziej podobało.

— O, zapewne, odpowiedział Paweł po niejakim namyśle. Nie chciałbym pana hrabiego obrazić, ale jeżliby mi kazał dać tego czarnego wieprza i jednego pieska z pozostałych na sofie w pokoju, to nie małą tem sprawiłby mi przyjemność.

Wkrótce czarny wieprz i piesek, stanęły w miejscu swego przeznaczenia, z wielkiem Pawła i matki jego zadowoleniem. Ale szczodrobliwość hrabiego, nie ograniczyła się na tych drobnych darach; postanowił on bowiem wyswobodzić Pawła z niedostatku, zapewniając mu stały a dostateczny przychód do życia, co też istotnie uczynił.

I któż teraz może powiedzieć, że pomyślniejszej doli od Pawła doznaje? Z radością teraz patrzy na matkę, której wszełkie potrzeby uprzyjemniające życie są zaspokojone; on zaś ma już wózek i pięknego konia, a na jego stole często teraz pokazuje się wołowina, barszcz z kiełbasą, ziemniaki dobrze okraszone i zawsze coś jeszcze zostaje dla zjawiającego się żebraka. Odtąd znowu jest prawą ręką we wszelkich czyn-

nościach mieszkańców wsi całej, a nadto został jeszcze ich mowcą. Ciągle on, kto tylko chce słuchać, opowiada Powieści zamkowe, jak je nauczyciel wiejski nazywa i zwykle kończy swoje opowieści swojem ulubionem przysłowiem: Kiedyś grzybem to leź w kosz; albo tem drugiem: Gdzie koza uwiązana, tam się paść powinna. *Cz. z Brz.*

Opłakany los Polaków na Sybir wywożonych.

Powiadają ludzie, że kogo Bóg szczególniej kocha, na tego zsyła różne krzyże i dolegliwości. I dobrze mówią, bo czemże są dopuszczenia boże na ludzi? Jużcić albo próbą ich stałości w cnocie, albo karą za grzechy i upomnieniem do poprawy; w obu więc razach dowodem miłości i opieki bożej nad nimi. Bo tego, co wytrwał stale w czasie nawiedzenia, nagrodzi potem Pan stokrotnie za cierpienia chwilowe; a gdy kogo karze, widać, że chce go zbawić bo mu znać daje, aby się upamiętał i poprawił.

Jak z pojedyńczymi ludżmi tak się ma i z narodami ziemskiemi; a trudno w świecie o naród, któryby tyle wycierpiał i tyle krzywd doznał od sąsiadów swoich, co biedny naród nasz polski, rozćwiertowany, zanurzony w krwi serca, prześladowany za wiarę świętą, za miłość kraju i pamięć na dawne lepsze czasy. Dla tego choć smuci nas widok cierpień naszych braci, pokrzepmy się w żałości tą myślą, że snać ukochał nas Pan, gdy nam dał tyle cierpieć dla imienia swego i że tem bliższym dzień wybawienia i sprawiedliwości bożej, im sroższy ucisk ze strony wrogów naszych.

Jakkolwiek przeto nie powinniśmy nigdy tracić nadziei, tak z drugiej strony dobrze jest, a nawet obowiązkiem naszym znać to wszystko co dotyczy narodu naszego, aby ztąd brać sobie przykład, jak to należy być dzielnym, mężnym i wytrwałym śród najsroższych nawet męczarni, gdy przyjdzie dać świadectwo prawdzie i oddać życie za miłość ojczyzny i nie przedawnione nigdy jej prawa.

Wiele już znacie rzeczy, kochani czytelnicy z dawnej, naszej przeszłości. Słyszeliście o Piaście, Kazimierzu Wielkim, Jagielle, Janie III. o Kościuszce i innych wielu znakomitych królach i bohaterach polskich; znajomą wam również jest historja szewca Kilińskiego i równego wam włościanina Bartosza Głowackiego, który tak dzielnie zmiatał Moskali pod Racławicami — lecz wątpię byście zasłyszeli kiedy o losie, jaki spotkał księdza Sierocińskiego i jego towarzyszów w Omsku na Syberyi. A przecież męczeństwo, które poniósł, równe jest temu, jakie ponosili dawni święci pańscy. Dla tego też umyśliłem wam opisać je tutaj, równie jak wiele innych rzeczy, które dotyczą braci naszych za miłość ku ojczyźnie zagnanych aż na krańce świata, kędy wieczne lody i noc wieczna panuje

Abyście zaś zrozumieć mogli całą wagę postępowania tego zacnego kapłana, a zarazem pojąć jak niesłusznem i zbrodniczem jest ucisk wrogów i znęcanie się nad narodem naszym, wypada mi naprzód przypomnieć wam w krótkości niektóre znane wam już rzeczy, tudzież jak to się stało, że naród nasz w taką popadł niedolę i tyle cierpieć musi, co żaden inny na świecie.

Wiadomo wam jest, że kraj, w którym żyjemy, zwany teraz Galicyą, a oraz wiele innych, zostających dziś pod panowaniem pruskiem i moskiewskiem stanowiły niegdyś potężne paóstwo polskie. Państwo to kwitło przez długie wieki a stało i rosło nie podbojem, ale sprawiedliwością i dobrowolnem przyłączaniem się doń ludów ościennych. Pod panowaniem swoich rozumnych królów odpierało zarazem napady dzikich ludów, jako to Turków i Tatarów i broniło od nich resztę krajów Europy, stanowiąc tym sposobem przedmurze chrześciaństwa przed najazdami barbarzyńców. To też szanowali nas sąsiedzi i wdzięczni nam byli za niejedną pomoc, jak np. niemiecki cesarz Leopold za wyswobodzenie przez króla Jana III. oblężonego przez Turków Wiednia. Gdy jednak później niezgoda do kraju zagościła, zmówili się z sobą pruski król Fryderyk, zwany Wielkim i Katarzyna II. caryca moskiewska na zgubę Polski i postanowili kraj rozebrać, zaprosiwszy do udziału cesarzowę Maryą Teresę. Sprzeciwiała się ona temu z razu bar-

dzo mocno, ale widząc, że i bez niej Polskę rozszarpią, przystała na to ze łzami w oczach i wtedy to r. 1772 cesarscy wzięli Galicyą, a Prusak i Moskwa wiele innych krajów polskich. Po tem nieszczęściu upamiętali się Polacy i chcąc resztę kraju ratować, zapragnęli poprawić swe sprawy domowe i nadali sobie na sejmie w Warszawie r. 1791 bardzo dobre prawa zwane konstytucyą 3. maja. Ale Moskwa nie dała im czasu do odetchnięcia po klęskach. W rok potem już najechała znów Polskę i wspólnie z Prusakami r. 1792 po raz wtóry Polskę rozszarpała. Porwał się na to do broni cały naród pod Kościuszką, ale to już nie pomogło i w r. 1795 rozebrano resztę ziem polskich.

W tym samym czasie powstał we Francyi bohater wielki Napoleon I., który w krótkim czasie z oficera, jenerałem, a nareszcie cesarzem francuzkim został. Ten wojował z różnemi narodami a nareszcie do Moskali i Prusaków się zabrał. Widząc to, przyłączyli się doń ojcowie nasi, aby im niepodległą ojczyznę przywrócił i zaczęli tworzyć polskie legiony. Jakoż pobił Napoleon wraz z nimi Prusaków na głowę pod Jeną, a odebrawszy im zabrane polskie kraje z miastem Warszawą dał niepodległość tej części Polski pod imieniem Księstwa Warszawskiego roku 1807. Księstwo to trwało, póki Napoleonowi się wiodło, ale gdy tegoż r. 1815 ostatecznie pokonali związani przeciw niemu królowie całej Europy, upadło zarazem i Księstwo Warszawskie, a królowie zgromadzeni na kongres, czyli walną radę, do Wiednia, oddali je Moskalom pod imieniem Królestwa polskiego czyli kongresowego. Wtedy też postanowiono ostatecznie i o innych częściach Polski. Moskal zatrzymał prócz Królestwa kongresowego Litwę, Żmudź, Wołyń, Podolę, Ukrainę, Inflanty i Kurlandię. Prusak wziął Poznańskie i polskie czyli królewskie Prusy, a cesarz austryacki został przy Galicyi. Jeden Kraków pozostał wolnem miastem do r. 1846, w którym go do Galicyi wcielono.

Wszystkim tym krajom zaręczono na kongresie Wiedeńskim narodowe swobody, język polski w szkole i urzędzie i wiele innych wolności, z czego jednak później bardzo mało dotrzymywano.

Więcej nieco swobody nadano Królestwu kongresowemu z miastem Warszawą, gdzie we wszystkiem miały być szanowane narodowe urządzenia konstytucyjne i gdzie miało być narodowe wojsko polskie w liczbie 30.000 żołnierzy. Ale i tu nie długo trwał ten znośny z początku stan rzeczy. Carowie bowiem moskiewscy Aleksander I. a po nim Mikołaj I. zaczęli gwałcić zawarowane Polakom kongresem wiedeńskim swobody i prześladować najokropniej osobliwie młode ich pokolenie, ażeby Polskę na zawsze osłabić, ujarzmić i wynarodowić.

O dawnych, lepszych czasach, kiedy to Polska jeszcze swego miała króla, nie wolno było ani pomyśleć, cóż dopiero zapragnąć ich powrotu? Każdego ktoby się czegoś podobnego dopuścił, karano jak ostatniego zbrodniarza śmiercią lub więzieniem, jeszcze gorszem od śmierci. Chłopców młodych, powywożono z Wilna lub pozapędzano w dalekie strony Moskwy za to, że się uczyli dawnych dziejów i o dawnych czasach pamiętali. Innych zamykali do więzień, gdzie ich głodem morzyli, dając im potem jeść śledziej, a nie dając wody do picia. Szymona Konarskiego piekli rozpalonem żelazem i lakiem, a młodego jednego chłopca Lewita, którego wzięli za to, że przy nim znaleźli zakazaną książkę, tak bili okropnie i często w niezagojone z dawniejszego bicia rany, chcąc się dowiedzieć od niego o innych — że ten biedny chłopczyna, nie mogąc znieść dłużej tych męk, a nie chcąc zdradzić braci swoich, sam dobrowolnie w więzieniu się spalił, nasypawszy z pieca ognia pod łóżko, na którem spał. Kobietom szarpano kleszczami ciało, chcąc z nich wybadać, czy bracia, mężowie lub ojcowie ich do czego nie należeli — lub sieczono rózgami po gołem ciele.

Prócz tych wszystkich okrucieństw zaczęli jeszcze prześladować świętą wiarę naszą, przymuszając osobliwie Rusinów ażeby przeszli na wiarę schyzmatycką czyli moskiewską. Moskale bowiem nie uznają ojca świętego głowę kościoła, ale car, który tyle ludzi gnębi niewinnie jest oraz ich papieżem i co on każe w to muszą wierzyć, a nie wierzą oni w Niepokalane poczęcie i dziewictwo Najświętszej Panny, ani w czy-

ściec. Kiedy zaś biedni Rusini nie chcieli na tę ich wiarę przystawać, to napędzali ich gwałtem do kościołów schyzmatyckich, a panny zakonnice bazylianki siekli rózgami i najhaniebniej nad niemi się znęcali. Nieraz też całę gromadę chłopków, gdy nie chcieli ich usłuchać, wypędzili ze wsi, którą spalili i zaorali — i pognali w daleki kraj lodowaty zwany Syberyą Do tej Syberyi gnali już od czasów pierwszego rozbioru bardzo wielką liczbę Polaków i Rusinów, panów i chłopów i to albo w wózkach albo piechotą, przykutych do żelaznego drąga po kilkunastu, znęcając się jeszcze nad nimi.

Wszystkie te okrucieństwa tak mocno rozdrażniły naród, który był dawniej wolny i szczęśliwy, że już dłużej pod tem jarzmem wytrzymać nie mógł i w roku 1830 powstał przeciw ciemięzcom swoim. Wojsko polskie, mieszczanie i studenci dali początek, a za nimi poszedł naród cały i wypędzili Moskali z Warszawy i Królestwa Kongresowego. Jednakże wkrótce powrócili oni nazad z wielka siłą wojska i zaczęła się krwawa wojna. Rok cały bili się nasi za wolność i niepodległość, jednakże na ostatku zostali zwyciężeni i Moskale na nowo krajem zawładli. Rozpoczęły się tedy na nowo okropne prześladowania, o jakich świat nie słyszał. Kto zdołał ujść za granicę, mógł Bogu podziękować, bo ci co zostali, a należeli do powstania, znosić musieli prawdziwie piekielne męki. Jedni poginęli rozstrzelani po fortecach, drudzy w lochach podziemnych, największą część wysłano na Syberyę Do tych ostatnich należał także ksiądz Sierociński, który był przeorem OO. Bazylianów w Owruczu na Wołyniu, a który chociaż jako ksiądz bić się z Moskalami nie mógł — w czasie powstania radą i inną pomocą bardzo był czynnym.

Zanim jednak dalsze jego losy opowiem, muszę wam nieco opisać tę Syberyę czyli Sybir, na który tyle tysięcy braci naszych już wywieźli i ciągle jeszcze wywożą.

Syberya jestto kraj o kilka set mil od nas odległy i nad morzem lodowatem położony, bardzo wielki, bo z 15 razy tyli jak całe cesarstwo austryackie, jednakże bardzo mało zaludniony, gdyż ma zaledwo 10 milionów ludności, co na taki bezmiar kraju jest prawie niczem.

Kraj ten nadzwyczaj jest zimny. Zima trwa przeszło ośm miesięcy, bo od października do końca maja, o mrozy zwykłe większe są niż najmocniejsze u nas a bywają i takie, że ślina w powietrzu marznie i na dwór nie można się pokazywać wtedy, bo byś twarz całą, ręce i nogi poodmrażał. Mieszkańcy tamtejsi zaszywają się wtedy w skóry dzikich zwierząt, aby zimno znieść mogli. Noc w zimie tak długa jest, że zaledwie godzinę słońce świeci, w niektórych zaś częściach Syberyi przez kilka miesięcy w zimie słonka nawet nie widać i ciągła jest noc, oświecona tylko zorzą północną. Wiosna zaczyna się w czerwcu i trwa żaledwo dni kilkanaście, ledwie śnieg zejdzie i wody wzbierą — a już robi się lato, które bardzo jest gorące i parne, zwykle obfite w burze niesłychane z grzmotami i piorunami. W lecie znowu dzień jest bardzo długi, bo noc trwa ledwie godzinę, a gdzieniegdzie przez całe lato jest dzień. W drugiej połowie sierpnia zaczynają się już przymrozki i następuje jesień, bardzo ponura i dżdżysta, która trwa do października.

Dla krótkości lata nie wszystko zboże tam rośnie i dojrzewa, mianowicie oziminy żadnej na Syberyi uie uświadczysz, podobnież nie znajdziesz tam żadnych drzew owocowych. Rosną jednak w najcieplejszych stronach maliny, poziomki, porzeczki, cedrowe orzechy, jare żyto i pszenica, jęczmień, groch, bób, kapusta, buraki i inne ogrodowiny. Znajdziesz także drzewa służące na opał, jakoto sosny, jodły, smereki, modrzewie, także trawy dosyć. Na północ jednak nad morzem lodowatem nie rośnie nic zgoła, a ludzie żywią się rybami i dziką zwierzyną, której tu jest podostatkiem różnego gatanku jako to: zajęcy, lisów, wilków, niedźwiedzi, soboli, renów czyli ułaskawionych jeleni osobliwego rodzaju, które w domu jako krowy chować i doić można, które żyją porostami i mchami pod śniegiem rosnącemi. Koni bardzo mało w Syberyi. Mają je tylko bogacze, inni używają do pociągu renów lub psów osobliwego rodzaju. Jest także na wiosnę dużo kaczek i gęsi dzikich; a w lecie mnóstwo różnego robactwa dokuczliwego, jak much, komarów. bąków, motyli. Z kruszców jest żelazo, srebro, platyna i złota dosyć, ale co komu potem w takiem zimnie i zdala od ziemi rodzinnej, a zresztą to wszystko zabierają rok rocznie Moskale.

Ludzi, jak rzekłem, nie wiele, miasta i wsie bardzo rzadko, nieraz dzień i dwa pójdziesz, a nie zobaczysz człowieka. Mieszkańcy są albo krajowcy, którzy tam z dawien dawna żyli, a których moskiewski kozak Jermak podbił dla cara swego — albo też nasłani tam Polacy, Rusini, Tatarzy i inni, których w roku do 10.000 na Sybir wywożą.

Krajowcom jeszcze pół biedy, bo zapłaciwszy podatki albo pieniędzmi, albo skórami z dzikiej zwierzyny, mają spokój, chociaż i ich gnębią nieraz Moskale i oszukują, dając im wódkę, za którą sobie każą sto razy tyle płacić zwykle skórami — co ona warta była. Najsurowiej obchodzą się z Polakami i Rusinami, kto bowiem tam wysłany jest za karę czy to na zaludnienie czy też do ciężkich robót w kopalniach, odbiera najprzód srogie plagi knutem lub pletnią i zostaje piętnowanym, poczem odsyłają go do właściwego miejsca przeznaczenia. Jedni idą na p o s i l e n i e, to jest na zaludnienie. Tych puszczają po odstawieniu na miejsce i wolno im tam zarobkować. Innych oddają do robót aresztanckich w kajdanach w jakiej fortecy lub rządowym zakładzie fabrycznym lub do pułków sybirskich, w których jako szeregowce całe życie lub 15 do 20 lat służyć muszą, poczem im wolno złamanym na duchu i ciele powrócić do ojczyzny, gdzie chyba kostur żebraczy ich czeka. Najcięższą karą zesłanych na Sybir jest skazanie do robót k a t o r ż n y c h w kopalniach; a z tych najcięższemi są roboty w kopalniach w mieście Nerczyńsku, na ostatnim krańcu Syberyi, skąd jeżeli kto wróci, to z zupełnie zrujnowanem zdrowiem, bo wkrótce uledz musi wpływowi żywego srebra, jakie tam z głębi ziemi wydobywać im każą. Jeżeli komu pozwolą po wielu latach powrócić ze Syberyi, to nigdy wprost do domu, ale musi najprzód po kilka lat to w tej, to w owej odległej gubernii moskiewskiej odsiadywać, zanim mu wolno będzie zobaczyć miejsce swe rodzinne, do którego powróci chyba po to, by kości sterane na własnej złożyć ziemi.

(C. d. n.)

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.